

Józef Birkenmajer

Odpowiedź na recenzję

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 639-647

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLEMIKA

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ

Metoda, stosowana przez prof. Brücknera w recenzowaniu książek mu niemiłych, jest nader swoista, a nie powiem, by była *sine ira et studio* — i zgodna z zasadami krytyki. Zamiast zająć się sprawami najistotniejszymi, krytyk uczeplił się najmniej ważnego epizodu mej książki, tego, który sam wyraźnie nazwałem dygresją. Zresztą polemizuje ze szczegółami, których nigdy za pewnik nie ogłaszałem, które wyraźnie określiłem jako rzuconą mimochodem hipotezę. Na dowód, że tak właśnie sprawę stawiałem, mogę i to wspomnieć, że posyłając egzemplarz mej książki prof. Nitschowi w parę dni po jej wydaniu w kwietniu b. r., napisałem na jej marginesie dłuższą notatkę, w której rzucałem drugi, zupełnie inny domysł w sprawie wyrażenia *Aeleri stat in frutectum* — mianowicie, iż możnaby to objaśniać przez staroniemiecki wyraz *elleren* (olcha) i glossę łacińską *frutectum* (*stat in* byłoby wówczas tyle, co *id est*, i t. p.). Zresztą, zanim prof. Brückner zdążył napisać swoją recenzję, ja już przygotowałem dość długą notatkę na temat owego *Aeleri*, gdzie wspomniałem i *ellera* z Du Cange'a (tłumaczone przez niego — mylnie niewątpliwie — jako *hedera*) i różne inne podobne szczegóły. Sprawa wcale nie jest taka łatwa, jak to utrzymuje prof. Brückner; dość wspomnieć, że od czasu Pertza *Monumenta Germaniae* i słownika Grimma aż po dziś dzień interpretacja tego właśnie zdania Thietmara uchodzi za jedną z najtrudniejszych (cytatami mogę służyć każdej chwili). Zwłaszcza, że *nostra lingua* dla piszącego po łacinie Thietmara — to przecież język łaciński; wszak *Dobrawę* przetłumaczył wyrazem *Bona*, nie zaś jego odpowiednikiem niemieckim; takich przykładów w jego kronice dużo (*Bolizlauus — maioris laudis* i t. p.).

Co ja zrobiłem z „jasnego“ rzekomo tekstu Thietmara? Przytoczyłem go w mojej książce umyślnie dosłownie po łacinie, żeby wykorzenił mylne informacje, jakie szerzył prof. Brückner. Np. według prof. Brücknera Boso był „kapłanem z IX wieku“; według Thietmara, który wiedział o nim więcej, był on biskupem merseberskim w wieku X. Już ta jedna, a raczej podwójna niedokładność w cytatach prof. Brücknera wystarczy, żeby stracić wszelkie zaufanie do swobodnego „przekładu“, jakim zastąpił łaciński tekst oryginału, tem bardziej zaś do „streszczenia“, w którym „na złe odmieniał“ — czyli, mówiąc lepszą polszczyzną, wypaczał, zniekształcał — moje wywody. Nigdy nie pisałem, że „należy poprawić“ tekst Thietmara. Konia

z rzędem temu, kto te słowa znajdzie w danem miejscu mej książki (s. 100) lub gdzieindziej! Tekst, rzekomo „mój“, cytowany w powyższej recenzji, pochodzi w zupełności od prof. Brücknera. Zresztą nie kto inny, ale on sam „poprawia“ tekst Thietmara: w tekście tym, we wszystkich jego rękopisach i przedrukach, jest *in fructum*; prof. Brückner, zaraz w chwilę po udzielonych mi morałach, sam zmienia samowolnie ten zwrot na *in fructo!* co więcej, dorabia do tego tekstu Thietmara własną opowieść o „żercach lucickich“!

Druga rzecz. W tekście jest *scripserat* — plusquamperfectum, oznaczające, jak każdemu powinno być wiadomo, czynność taką, która wyprzedziła wiążącą się z nią czynność drugą;¹ prof. Brückner w swym „przekładzie“ zamienia je samowolnie na imperfectum i nadaje temuż znaczenie częstotliwe „pisał“ — a na dobitkę odnosi je do jakichś „kazań“ Bosona, które on „przepowiadał“ (chyba głosił?). Powołuje się na nie, choć się nie zachowały, choć niewiadomo, czy były napisane: „wolno sądzić, jak Bozo je pisał“. Doprawdy, ja byłem ostrożniejszy od prof. Brücknera; napisałem wyraźnie (na s. 101), że o treści tych słów nic „wobec braku tekstów sądzić nie możemy...“

Na poparcie swych wywodów prof. Brückner powtórzył swoje stare, podobno z jakiegoś dawnego podręcznika zaczerpnięte twierdzenia: „Kościoł katolicki X wieku nie dopuszczał do służby Bożej języków narodowych“. Twierdzenia podobne obalali kiedyś Potkański i ks. Fijałek, a i ja rozprawiąłem się z nimi na s. 92—94 mej książki, i w studjum *Bogurodzica wobec hymnografji łacińskiej*, gdzie pisałem za Leclercq'iem, F. Olschkim, K. Fischerem, S. Czarnowskim i innymi o używanych w kościele śpiewach wallońskich (pieśń o św. Eulalji), a nadewszystko irlandzkich (słynne *Libri hymnorum*). Zacytowałem tam całe zdania z *Analecta hymnica medii aevi*, bez których nie może się obejść ten, kto chce się zajmować średniowieczem!

Ale co jeszcze prof. Brückner „zrobił z tekstu“ mej książki? Oto np. wmawia we mnie, że jakoby „zrzekam się Bozona, ale nie Wojciecha“... Sugeruje przez to czytelnikowi, nie znającemu mej książki, jakobym ja Bosonowi przypisywał autorstwo *Bogurodzicy*. Tymczasem ja pisałem zgoła co innego: nawet świętemu Wojciechowi nie przypisywałem autorstwa zupełnie bezwarunkowo; zacytuję ostatnie i ostateczne konkluzje mojej pracy: „Osoba autora mniejszą tu gra rolę, niż środowisko... Środowiskiem tem jest to grono ludzi, którego głową i światłem przewodniem był św. Wojciech“. I tak jeszcze w kilku miejscach, np. na s. 130: *Je n'affirme pas que St. Adalbert lui-même ait été nécessairement l'auteur de la Bogurodzica... etc.*

Nieścieśle przytoczone zostały w recenzji moje słowa (s. 32—33) o mszy łacińskiej. Recenzent sponarował tekst w ten sposób, że nadał mu znaczenie zupełnie inne. Nigdzie nie pisałem, że „brak tylko [!] wyrazu najbardziej znamiennego“. Cytuję dosłownie zdanie, które prof. B. opuścił: „wchodzą tu w grę i różnice [liczba mnoga — więc tych różnic jest dużo! JB.], które rzucają wyraźne światło na charakter i rodowód naszej pieśni“. O tych różnicach (wielu!) piszę niejednokrotnie!

¹ W danym wypadku *cantare rogavit*; nadmienię, że *rogare* u Thietmara i wogóle w łacinie — niezawsze znaczy „prosić“.

Słowem, na każdym kroku przeinacza prof. Brückner tekst mojej książki. Ale metoda podobna była niestety częstym zwyczajem prof. Brücknera w badaniach nad *Bogurodnicą*. Nie oszczędzał przytem nawet samego tekstu pieśni. Mnie „nie wolno“ rzucić (nawet w ubocznej wzmiance) nieobowiązującej i prowizorycznej konjektury co do jednego wyrazu Thietmara¹; zato profesor Brückner ma prawo na przeinaczanie całych zwrotek *Bogurodnicy*, wsadzenie w ich wiersze takich wyrazów, jakich tam nietylko w rękopisach, ale i w mowie nigdy nie było, ba, nawet wyrzucanie całych wierszy, które „zawadzają“ jakiejś przelotnej hipotezie. Dla przykładu wspomnę tylko ów skomponowany przez prof. Brücknera tekst, zamieszczony w *Średniowiecznej pieśni religijnej polskiej* (1922), gdzie bez skrupułu skreślono całe trzy wiersze drugiej zwrotki, bo „słyszą“ rzekomo „niepotrzebnie rozwleka“ poprzednie wezwanie „usłysz“. Czekam, rychło prof. Brückner zacznie — takim samym prawem — reformować i obcinać np. kościelne litanje łacińskie, gdzie jest *Christe audi nos*, a potem *exaudi nos*, albo horarja bazylikańskie, gdzie po *akuson* idzie stale *epakuson*... Uprzedzam, że robota będzie żmudna. Narazie zaznaczę tylko rzecz jedną: owej *Bogurodnicy*, jakiej tekstem, a raczej zmiennymi co parę lat tekstami, częstuje nas ciągle prof. Brückner, nie jest autorem ani Boson, ani św. Wojciech, ani Gaudenty, ani Boguchwał, ani żaden z tych ludzi, jakim ją w XVI czy w XX wieku przypisywano. Tu zagadnienie autorstwa jest najzupełniej jasne: autorem owej „Bogurodnicy“ jest — sam profesor Aleksander Brückner...

Ale prof. Brückner jest autorem nietylko tekstu owej przenicowanej (w kilku odmianach) *Bogurodnicy*. On też jest autorem domysłu o Boguchwale, pięknej skądinąd, ale bezpodstawnej legendy, opartej na jedynym „argumentie“: że się święta Kinga modliła (ale jakimi słowy?) do św. Jana Chrzciciela przez jeden ważny rok swego życia. Gdy ja argument o Janie Chrzcicielu, lecz uzasadniony *tekstami* greckich modlitw, zbliżonemi do drugiej zwrotki *Bogurodnicy*, wprowadzam — obok innych argumentów — na rzecz dawniejszego wieku (czynił to i Jagiść przede mną), to nie bierze się tego pod uwagę. Do tego „pomijania“ rzeczy niewygodnych jeszcze wrócę². Teraz tylko podkreślę rzecz jedną. Argumentem przeciwko świadectwu Łaskiego o autorstwie św. Wojciecha ma być powyższej recenzji to, że zapisane ono zostało (nb. na podstawie dokumentów starszych, jakie kancelarz, jak mówi, miał pod swą strażą w archiwum państwowem) — a raczej wydrukowane dopiero w r. 1506, a więc w pięć wieków po śmierci św. Wojciecha; bagatelka to jeszcze, mojem zdaniem, w porównaniu z tem, że świadectwo prof. Brücknera o Boguchwale zapisane zostało — przeszło w sześć wieków po śmierci Boguchwała!...

¹ Jest to jedyna konjektura w całej mej książce. Nie dotyczy ona zresztą *Bogurodnicy*. Gdy chodzi o naszą pieśń, stanowisko swoje wyraziłem jasno: *J'exclus toutes les conjectures hypothétiques sans exceptions, et je m'appuie exclusivement sur les textes manuscrits du XV siècle et les premiers imprimés du XVI siècle* (s. 119). Odrzucić więc musiałem wszystkie konjektury prof. Brücknera.

² Przemiłczał prof. Brückner wszystkie postawione mu przeze mnie zarzuty: co do naciągania słów Juszyńskiego etc. etc.

Niedość na tem. Wspomniałem w mej książce, że prof. B. w r. 1901 skwapliwie wierzył późnym (z XV w.) pogłoskom o „prześladowaniu“ greckiego obrządku przez św. Wojciecha, dawno już obalonym przez Lelewela, Lewickiego i wielu innych. Umyślnie wzmiankuję Lelewela, bo gdym książkę moją pisał, nie miałem w rękach jego *Polski wieków średnich*, gdzie (t. IV, s. 523) po raz pierwszy bajce tej przeciwstawiony został fakt, że św. Wojciech był przyjacielem najwybitniejszego umysłem z pośród wszystkich duchownych greckich X wieku, św. Nilusa. Te sprawy prof. Brückner pomija nie tylko w powyższej recenzji, ale wogóle ilekroć pisze o św. Wojciechu: zamiast za źródło do dziejów świętego wziąć życiorysy „Kanaparjusza“ i Brunona, albo zajrzeć do znakomitej greckiej biografii św. Nilusa (którą Krumbacher, A. Palmieri, Rambaud, Lenormant i inni znający się na rzeczy badacze słusznie uważają za najpoważniejsze źródło do czasów Ottona III), wolał wiedzę o świętym Wojciechu opierać na późnych, a baśniami przetkanych legendach, mówiących np. o tych nieszczęsnych „Mazurach“, co to wysmiewali się z akcentu biskupa i za to stracili mowę... Wogóle cała argumentacja prof. Brücknera przeciwko autorstwu św. Wojciecha, wygłoszona przed trzydziestoma czterema laty, jest oparta na podobnych podstawach. Dla przykładu wspomnę, że wśród tych, którzy odrzucali autorstwo św. Wojciecha, wspomniany jest tam Kromer; myślałem, że można prof. Brücknerowi wierzyć. Gdzietam! Przypadkiem zajrzałem do Kromera — zobaczyłem coś niemal przeciwnego: *Poloni carmen patrium sive paeana Virgini Matri Dei dicatum cujus auctorem divum Adalbertum ferunt, cecinere*¹.

Widzę, że znów wypłynęła na widownię stara bajeczka Bobowskiego (1885) o tem, jakoby w czasach św. Wojciecha nie znano rymów. Zbijałem tę bajeczkę wiele razy; pozwolę sobie ponadto przypomnieć podstawowe dzieła E. Nordena (*Die antike Kunstprosa*, 1912), W. Meyera i K. Pohlheima oraz *Analecta hymnica mediaevi* Drevesa i Blumego. Z tego, że *Bogurodzica* jest rymowana (zresztą nie wszędzie), a *Hospodine pomiluj ny* napisane jest wierszem białym, nie wynika wcale, żeby pieśń pierwsza miała być o wiele wieków „młodsza“ od drugiej. Równie dobrze możnaby rozumować, że np. *Beatrix Cenci* (nierymowana) jest starsza o kilkaset lat od *Kordjana* albo *Odprawa posłów greckich* od *Trenów*, ba, nawet, że *Satyry* Opalińskiego są o kilkaset lat starsze od samej *Bogurodzicy*! Gdy chodzi o poezję grecką i łacińską wieków średnich, toż często ten sam wierszopis naprzemian używa w jednym utworze wierszy rymowanych, w drugim zaś nierymowanych. Największy poeta religijny wieków średnich, może nawet największy poeta religijny chrześcijaństwa, Romanos, daje tego ustawiczne dowody. Tego, że *Hospodine* pozostało przy jednej strofie, nie uważam za argument poważny, zwłaszcza że prof. Brückner przez użycie terminu „trop“ niezupełnie szczęśliwie wyjaśnił istotę tej pieśni. Wolno mi wreszcie wspomnieć, że użycie rymów było powszechne w kole najbliższych przyjaciół św. Wojciecha, na co mamy mnóstwo dowodów.

¹ Naodwrot, twierdził Brückner w r. 1901, że ks. Hipler „broni“ autorstwa św. Wojciecha. Przeczytałem uważnie broszurkę ks. Hiplera i „obrony“ tej nie znalazłem...

Rymy są np. w nagrobku Kanaparjusza, który cytuje Batowski, a Leon z Vercelli przemawia rymami... do św. Wojciecha:

Homo tibi contrarius, cito invenies quod quaeris!
Dono Virginis procul dubio martyr eris! i t. d.

Przetkany jest też rymami tekst *Vita II* (Brunona), także i część *Vita I. S. Adalberti*.

Co do rymów w *Bogurodzicy*, nie są one bynajmniej tak „świetne“, jak się prof. B. zdaje. Są czasem wprost niezdarne: „głosy“ — „myśli“, „Bożycze — człowiecze“, tak iż nawet asonansami nazwać ich nie można. O wiele lepsze rymy znała religijna poezja grecka, celtycka i łacińska już w VIII wieku...

Wspomnę i o *praelecta*, jako zaświadczeniem wieloma tekstami — właśnie i wyłącznie z X wieku i pocz. XI — tłumaczeniu hymnicznemu greckiego *kecharitomene*. Tłumaczenie to pochodzi z greckiego źródła. Ponieważ wyraz *κεχαριτωμένη* pojawił się po raz pierwszy dopiero w *N. Testamencie* (Łuk. 1, 28), więc przez swą niezwykłość dopuszczał wieloraką interpretację, o czym wiadomość obszerną można znaleźć w każdym słowniku do *Pisma św.* — Ruś, podobnie jak Ormianie i Etjopi, pomieszała *κεχαριτωμένη* z *κεχαρμημένη*, tłumacząc: *obradovannaja*. Inni (zwłaszcza apokryfiści) uważali ten wyraz za synonim *εὔμορφος* — „kształtny“. Inni (a za nimi Wulgata) rozumieli go jako *gratia plena*. Inni wreszcie, za św. Atanazym (Cabrol, *Enc.* t. X, partie II, pag. 20405—7) interpretowali go jako synonim *ἐκλελεγμένη* ‘wybrana’. Ta interpretacja była przyjęta przez Greków sycylijskich i kalabryjskich w IX i X w. i w naszym *zwolena*.

Co się tyczy wywodów recenzenta na temat pochodzenia wyrazów spornych, pozwolę sobie przypomnieć, że wcale nikt nie musi nazywać pieśni naszej *Bogurodzicą*¹, równie dopuszczalna jest forma *Bogarodzica*, która nawet występuje w większej ilości starych tekstów... Jak napisał, czy mówił sam autor pieśni (*Bogurodzica*, *Bogarodzica* czy *Bogorodzica*), tego nie wiemy, bo nikt z nas go nie słyszał; w każdym razie ta rozbieżność brzmienia, zaświadczona z początkiem XV w., świadczy, że wyraz sam dawno był w swej pierwotnej postaci niezrozumiały i uległ etymologii ludowej; to samo stało się z *blagosławiena*, podobnie jak Melecjusz Smotrycki przekręcał później *bogostowa* na *blagosłowa*.

Co do *Bożyca*, jest to coprawda patronymicum bliskie greczyźnie (słowiańskie *-ice*, *-icze* i t. p., to odpowiednik greckich *-idesów* i t. p. w dzisiejszym jeszcze rosyjskim języku!), ale nie myślę ryzykować tu żadnych „wywodów“. Wyrażę tylko zdziwienie, że prof. Brückner wszem wobec rozpowiada, jakoby o tym wyrazie „zachował grobowe milczenie“. Widzę, że *quandoque bonus dormitat*.. Przypomnę, że m. in. na s. 109 piszę o tym wyrazie, powołując się na rozprawkę Papierkowskiego, opartą na materiale... zebranym nie przez kogo innego, ale przez prof. Brücknera. Wspominam też, że prof. Brückner twierdzi, jakoby wyraz „Bożyc“ był typowy dla pol-

¹ Zwróć uwagę na to, że *Θεόφιλος* przekształciło się u nas też na *Bogumiła*, nie na *Bogomiła*. Etymologia ta jest i w późnej greczyźnie, gdzie *Θεόφιλος*, *Θεοτόκος* czyta się zupełnie tak samo, jak *Θεῶ* (dativ.) *φίλος* i t. d.

szczyzny XIII w., a to przez swą patronimiczną końcówkę *-ic*. Wyraziłem co do tego wątpliwość na s. 16 mej książki.

Skoro prof. Brückner w swej recenzji wszystkie niemal wyrazy greckie podał w brzmieniu mylnem, trudno się dziwić, że i dalsze jego wywody na temat greczyzny są bez wyjątku mylne. Wystarczy jeden przykład: śmiałe twierdzenie, że jakoby „teksty greckie mają zawsze wołaczę *Theotoke Parthene*“. Właśnie, że nie zawsze! Najdawniejszy theotokion św. Cyryla aleksandryjskiego (431) brzmi: *χαίρε ἡμῖν Μαρία Θεοτόκος!* Podobnych tekstów mógłbym przytoczyć kilkadziesiąt. Ale prof. Brückner lubi ryzykować sądy w dziedzinach mało przez siebie zgłębionych. Tak np. w recenzji broszurki ks. Wyrzykowskiego (*Kwartalnik Historyczny*, 1923) twierdził bezpodstawnie, że pieśni greckie o M. Boskiej „nigdy“ nie łączyły się z *Kyrie eleison*; ja jednakże wołę wierzyć księgom liturgicznym greckim, gdzie takie pieśni wciąż spotykałem z ową inwokacją. Jedną pieśń taką omawia *Ordo Romanus*, a wiąże się ona z procesją odprowadzającą w Rzymie w r. 996, za pobytu św. Wojciecha w tem mieście (*Pontificale Romanum*, cod. Cassin. 451—246 z X w. — Dreves, *Analecta*, t. XXIII). Teraz znów mnie zarzuca prof. Brückner, jakoby mi się „marzyły“ jakieś pieśni „niesłychane nigdy“. Zapewnić mogę Sz. Recenzenta, że wcale nie „marzyłem“, tylko — moim obyczajem zajrzałem do mszału rzymskiego, mając to przekonanie, że wiedzę o liturgii chrześcijańskiej bierze się nie z powietrza ale z ksiąg liturgicznych. Stąd to wiem, że właśnie... we mszy o św. Wojciechu (23 IV) śpiewa się (w pierwszym śpiewie *Alleluja*, w Ewangelji i po Komunji) te słowa ewangeliczne, które w ustach arcybiskupa Wiligisa parafrazuje biograf św. Wojciecha. Mylne jest też twierdzenie prof. Brücknera, jakoby św. Wojciech „nieprawnie“ opuścił diecezję (miał na to zezwolenie papieża Jana XV); tak samo i wywody o „dozgonnych ślubach“ są bajką: opuszczali przecie swe biskupstwa np. św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Chryzostom (wspominam przykłady najślawniejsze) — i nasz Kadłubek... a nikt ich za to nie potępiał... To wreszcie, co prof. B. pisze o *Logos*, dowodzi u niego tylko nieznamości odnośnej literatury fachowej...

Zarzuca mi prof. Brückner, że piszę o rzeczach, które rzekomo do tematu nie należą. Aha! Więc, gdy niegdyś on sam, pisząc o *Bogurodzicy*, dawał wzmiankę o nestorjanach, zresztą nieco mylną, widocznie należało to do tematu; kiedy ja daję informacje ścisłe, oparte na studjach nad dogmatami, a przytem wyjaśniające powstanie greckiego *zdrowaś*, odmawianego po dziś dzień w Nilusowym klasztorze w Grottaferrata, podobnego zaś niemal zupełnie do pierwszej zwrotki *Bogurodzicy*, to się to wszystko podobno nie wiąże z tematem... Gdy prof. Brückner przypisywał *Bogurodzicę* Boguchwałowi, nie zadając sobie nawet pytania, czy ten Bogu ducha winny człowiek napisał kiedy w życiu jaki wiersz (czy wogóle umiał pisać choćby prozą bez błędu?), było to „rozwiązaniem zagadki“; natomiast, gdy ja wskazuję na to, że święty Wojciech był człowiekiem nie tylko piśmiennym i niepospolicie wykształconym, ale że był czynnym literatem i był świadom wszystkich ówczesnych prądów wersyfikacyjnych i muzycznych, że ułożył pieśń, której tekst, ściśle rytmiczny w duchu epoki, zaświadczony jest przez najstarszego biografę, to wszystko rzekomo tematu mej pracy nie dotyczy..

Wcale nie myślę posługiwać się bronią szyderstwa. Wszak metody takie potępiłem właśnie na kartach mej książki: „niestety, stwierdzić musimy ze smutkiem, że polemika w sprawie *Bogurodzicy* niezawsze stała na wysokości zadania nawet w swej formie; zdarzało się, że miejsce rzeczowych argumentów (dodam teraz: głębszych studjów) zajmowały nietylko uczuciowe wykrzykniki, ale nawet drwinki i urągowiska. Nie pomagały one bynajmniej do wyświeatlenia ani genezy, ani autorstwa utworu“.

Ze smutkiem stwierdzam to raz jeszcze — ze smutkiem tem większym, że zastosować te słowa muszą do Nestora polonistyki, którego ogromne zasługi i znaczenie na innych polach niejednokrotnie sławiłem nietylko z uznaniem, ale i z entuzjazmem. Sądę jednak, że przy całym entuzjazmie czy uznaniu nawet dla ludzi najsędziwszych i najczcigodniejszych, w nauce niewolno nam uznawać za argument wyłącznie tylko ich autorytetu; trzeba przedewszystkiem wyświeatlać prawdę, choćby ona tyle kosztowała wysiłków, ile włożyłem w moją książkę, i choćby nagrodą za tę uczciwą pracę miały być w dalszym ciągu takie urągania, jakie wypełniają znaczną część powyższej recenzji. O nie się nie obrażam, zwłaszcza zważywszy wiek Recenzenta. Natomiast mam prawo i obowiązek zaprotestować przeciw parodjowaniu zarówno tekstów, jak wyników mej pracy..

A mam też prawo i obowiązek prosić prof. Brücknera i o rzeczowe argumenty. Po pierwsze: niechno da choćby jeden dowód na to, że *Bogurodzica* powstała w połowie wieku XIII; narazie jedynym argumentem jest subiektywny domysł prof. Brücknera i stary nałóg dawnych jego hipotez. Powtóre: jaki jest choćby jeden poważny dowód przeciwko autorstwu św. Wojciecha, *respectively*, żeby ująć sprawę tak, jak ja ją ująłem: dowód przeciwko środowisku, w którym żył, czy którego natchnieniem był św. Wojciech? Dotąd walczył tu prof. Brückner tylko w ten sposób, że powoływał się na fakta niebyłe (rzekome nieistnienie rymów w X wieku, rzekomy ówczesny brak pieśni nabożnych w językach narodowych, rzekome prześladowanie obrządku greckiego przez św. Wojciecha i t. p.), albo nie-stwierdzone. Nie wiem też, skąd teraz wziął wiadomość, że piastował św. Wojciech ideał „męczeństwa nie wśród Słowian“? Słowianami byli też „Lucice“ — *Luitici*, jak ich zwie Bruno — a przecież, jak świadczy tenże autor, tam właśnie dążył najpierw św. Wojciech i o mało tam właśnie nie spotkało go męczeństwo! A wtedy, jak tenże Bruno świadczy, św. Wojciech wyraźnie przedstawiał się poganom jako *episcopus, Sclavus*. Szkoda, że o tem prof. Brückner „nie słyszał“, a raczej nie czytał; natomiast gdzie w mej książce czytał o „ludowych“ sympatjach św. Wojciecha, doprawdy nie wiem. Nawet, jeśliby to wyrażenie wziąć w znaczeniu „narodowy“, to gdzież ja robiłem ze św. Wojciecha „narodowca“ X wieku? Stwierdzałem tylko — na podstawie najpoważniejszych źródeł historycznych X i XI w., które prof. Brückner manifestacyjnie lekceważył nawet w powyższej recenzji — że św. Wojciech nie był wcale wrogiem obrządku wschodniego, owszem, był mu przyjazny, nawet mocno... Co więcej, ja to właśnie — naprzekór prof. Brücknerowi, który ze św. Wojciecha robił niegdyś *par excellence* Czecha, nie mogącego się nawet porozumieć z Polakami — wykazywałem, że narodowe różnice dla św. Wojciecha nie istniały (s. 108). To, że św. Wojciech uciekał od „owieczek sło-

wiańskich“, mówiąc dokładniej: z Pragi, nie jest żadnym dowodem jego „słowianofobji“. Były to zatargi polityczne, walki między Sławnikami i Wrszowcami, jak później u nas w Polsce między różnymi pretendencjami i rywalami, kiedy to Łokietek — chyba też nie z jakiejś słowianofobji — aż trzy razy uciekał z Krakowa (św. Wojciech z Pragi tylko dwa razy), Uciekł z Czech i brat Wojciecha Sobiebor, a może, jak chcą niektórzy historycy, drugi brat Poraj. Uciekali chyba nie z nienawiści do Słowian, bo schronili się na dwór słowiańskiego władcy, Bolesława Chrobrego...

Ale znalazł prof. Brückner jeden jeszcze, słaby zresztą, argument, *iuravit in verba magistrorum*: „w XIX w. poruszono wszelkie wątpliwości co do tego autorstwa i dziś (?J. B.), acz nie bez żalu i goryczy, bajkę tę czy tradycję ostatecznie porzucono“. Jakże to były „wątpliwości“, ile miały „naukowych podstaw“, o tem pisałem w pierwszym rozdziale mej książki, który recenzent uczcił „grobowem milczeniem“, widocznie mając w myśli cytowane przez siebie przysłowie¹. A szkoda. Można by wyciągnąć jeszcze piękną seryjkę różnych argumentów, jakimi wojowali przeciwnicy Wojciechowego autorstwa. Tu skorzystam z okazji i wspomnę, że zrobiłem za wiele honoru Oloffowi, cytując jego wywody na podstawie streszczenia Bentkowskiego, który wiele jego krzyżących niedorzeczności „zretuszował“. W autentycznym tekście Oloffa jest twierdzenie, że św. Wojciech był „ein geborner Deutsche“ i po słowiańsku nie umiał mówić; nadomiar złego tak on, jak sławetny Kraiński, powołują się na świadectwo... Kromera, którego przekręcają i fałszują wskutek nieznamości łaciny! (Kromer określa narodowość św. W. wyrazem „Bohemus“). Ładnych więc sojuszników ma prof. Brückner! Ta mała próbka wystarczy, by wiedzieć, jakimi „naukowymi“ sposobami się postępowano. Na życzenie mogę przytoczyć podobnych „dowodów“ ze cztery stronicę. Wszystkie warte jedne drugich! To się przekreśliło czyjś tekst, to nie rozumiało się dobrze łaciny czy greczyzny, to znowu słyssało się, że gdzieś dzwonią, ale nie wiadano — w którym kościele... Tak, poza Jagiciem, ks. Fijałkiem, Bruchnalskim i kilkoma jeszcze innymi, ludzie piszący o sprawach kościelnych w odniesieniu do *Bogurodzicy*, zamiast zajrzeć do poważnych prac (choćby do olbrzymiej encyklopedji Cabrola), powtarzali domysły, utkane z zasłyszanych przypadkowo i niezwiązanych szczegółów. Jeden z badaczy ostrożnych i powołanych, prof. Dobrzycki, słusznie podkreślał, że pierwszym obowiązkiem badania nad *Bogurodzicą* jest znajomość dziejów liturgji. Niestety, gdy wziętem się do studjów nad liturgją, naraz ze strony sędziwego świeckiego badacza, który chce zamknąć *Bogurodzicę* na siedem pieczęci, pozostawić sprawę w powierzchownym jej stanie i nie dopuścić do głębi, słysszę, że studja nad liturgją, nad hymnografją, nad dogmatem, nie są podobno potrzebne, gdy chodzi o katolicką pieśń religijną. Prof. Brückner innych domaga się metod... Jakich?... Czy wymyślania nowych hipotez ...i wymyślania drugim?

Metod takich stosować nie chcę, nietylko ze względu na nieostygły bynajmniej mój szacunek dla prof. Brücknera, ale i przez szacunek dla

¹ Przysłowiami prof. Brückner nie od dziś wojuje, jako argumentami naukowymi. Argumentem takim na rzecz dworu bł. Kingi, jako kolebki *Bogurodzicy*, było: „Polak-Węgier, dwa bratanki“; w hipotezach zaś cyryllo-metodejskich *fides Graeca*.

własnej pracy, którą prowadziłem cierpliwie, długo i rozlegle, z ciągłą poradą ludzi fachowych, z całym poczuciem odpowiedzialności i powagi zadania, nie strzegując lekko z pióra takich wiotkich, najmniejszą cytata naukową niepopartych, na niedokładnej jeno pamięci opartych szczegółików, jakimi mnie tu zasypał Szan. Recenzent (niezawsze pamiętający nawet treść mej książki). Tem bardziej, że — jak prof. Brücknerowi może jest wiadome — mych badań nad *Bogurodnicą* jeszcze nie zamknąłem i dalsze ich wyniki częściowo ogłosiłem w innych pracach. Do ostatecznego ich zakończenia może jeszcze dość daleko, ale na zasadzie dalszych badań przekonywam się coraz mocniej, że w zasadniczych sprawach nie mylił i że na właściwej drodze poszukiwałem źródeł pieśni. Więc pójdę nią dalej. A że „posłyszę głosy urągania“ takie, jak powyższe? Odpowiem, że „nie dbam“ i że „się ...nie zatrwóżę“.

Nie odpłacam się prof. Brücknerowi pięknem za nadobne i nie pozwolę się na sądy tych badaczy XIX i XX wieku, którzy czyto dochodzili do wniosków podobnych, jak moje, czyto je podzielali. W każdym razie, poza wymienionymi w pierwszym rozdziale mej książki, mógłbym „autorytetowi“ Kraińskich, Oloffów, Juszyńskich, Kossakowskich etc.¹ przeciwstawić znacznie poważniejsze od nich w danym względzie osoby, nieraz świetnie zasłużone nauce, których nazwiska i sądy zebrałem już po napisaniu i wydaniu mej książki. W razie potrzeby służę jednym i drugim. Bądź co bądź są one świadectwem, że wbrew zapewnieniu prof. B., tradycji tej czy „bajki“ w świecie naukowym nie „zarzucono“... owszem, że w świetle dzisiejszej wiedzy zyskuje ona nawet uznanie.

Warszawa

Józef Birkenmajer

REPLIKA

Metoda, jaką autor w książce i odpowiedzi stosuje, polega na przemilczaniu pytań najważniejszych, na czepianiu się szczegółów obojętnych, na domyślaniu się w słowach najprostszyc rzeczy najniemożliwszych; ponieważ zaś „dygresja“ o Bozonie tej metody znakomicie dowiodła, zacząłem od niej recenzję, nie mojaż wina, że się to autorowi bardzo niepodoba. Przemilczał bowiem, co najważniejsze: autograf kroniki Thietmarowej nie dopuszcza żadnych jego bająn; ustęp o Bozonie jasny u Thietmara jak dzień, tykoż nie dla tego, kto poplótł dziwactwa i z nich się wyplątać nie może; każde słowo odpowiedzi o moich „niedokładnościach“ jest wykrętem: nazwałem Bozona kapłanem, boć biskupem był dopiero w parę ostatnich lat życia i t. d. Uporawszy się z „dygresją“ o Bozonie przeszedłem do św. Wojciecha (miłośnik prawdy zmyślił, jakobym przez to sugerował czytelnikowi myśl, że Bozon jest twórcą *BR!!*). Z św. Wojciechem ma się rzecz tak samo; autor przemilcza, co jedynie ważne; bawi się w liturgję, dogmaty, sympatje greckie Wojciechowe, w jego naukę i wiersze łacińskie i t. d.; zapomniał tylko o najważniejszych rzeczach: kto i dlaczego zmyślił bajkę o autorstwie *BR* Wojciechowem; dalej, czy na tle społecznem ogólnem (Otto, papież Sylwester itp.) i biograficznem szczególnem (Wojciechowem)

¹ Nehringowi hołd oddaję, ale pewne sądy jego, które stały na poziomie wiedzy z przed lat pięćdziesięciu, dziś uważam za przestarzałe.